Wydanie wieczorne.

„GŁOS NARODU" wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez **Józefa Rogosza.**

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

Cena 10 halerzy.

GŁOS NARODU Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 19.

Nr. 104. **Kraków, środa dnia 28 lutego 1906 roku.** **ROK XIV.**

OD ADMINISTRACYI!

Szan. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w dostawie dziennika.

Prenumerata wynosi na miesiąc marzec w miejscu 2 kor., z odnoszeniem 2 kor. 40 hal. na prowincji 2 kor. 70 hal.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek sensacyjnej powieści „Narzeczona Lotaryngji" Juljusza Mary, pierwsze 40 arkuszy za dopłatą 1 kor.

O sprawie społecznej.

List ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

Wielki post przynosi nam już drugi list pasterski poświęcony sprawie społecznej. Po ks. biskupie Pelczarze zabrał głos ks. arcybiskup Bilczewski, aby po raz drugi z stolicy arcybiskupiej przypomnieć swoim wiernym sprawę społeczną i związaną z nią akcję katolicką.

Wytrawny znawca stosunków obejmuje jasno i określa to złe, jakiego dziś jesteśmy świadkami. Zapytuje jak leczyć zło społeczne? I odpowiada sam, że przedewszystkiem nie półśrodkami. Jeszcze do niedawna wielu przedstawicieli nauki świeckiej obiecywało, że oświata zbuduje most, który w zgodzie zbliży do siebie wyższe i niższe stany bogatszych i ubogich. Dziś tych bezwzględnych chwalców nauk coraz mniej. Kto bowiem ma oczy ku patrzeniu, wie, że nauka i wynalazki zapewniają człowiekowi panowanie nad przyrodą martwą; pomagają mu kruszyć skały, ale serca ludzkiego same nie zdolne zmiękczyć, ani znieprawionych sumień naprostować. Inni sądzą, że dość zmienić prawo i wypracować nowe ustawy, dostrojone do zmienionych warunków bytu społecznego, a już i dzisiejsze smutne stosunki odmienią się na lepsze. Inaczej socjaliści. Żadna naprawa, wołają nic nie warta. Trzeba zburzyć wszystko, co dziś jest, zaorać pługiem, aby i znak po dzisiejszych czasach nie został." Ale wszystko to — to półśrodki, które w ostateczności zło tylko powiększają. Chore dziś jest społeczeństwo z egoizmu z zimna moralnego. Prawie każdy radby jaknajwięcej używać, a jaknajmniej się namozolić. **Samolubstwo jest głównym zarazkiem społeczeństwa. A na nie jest tylko jedno lekarstwo** to jest **szczepienie wielkiej, czynnej, ofiarnej miłości bliźniego.** Na miłowanie jednak niema ludzkiego siłowania. Żadna ustawa świecka go nie wymusi. Miłość musi być dobrowolna. Takiej zaś dobrowolnej miłości, któraby stopiła lód samolubstwa nikt w duszach nie zdolen rozniecić, jeno Jezus Chrystus i Jego święta wiara. Na tych zasadach mogą i powinni uczeni wypracować w pocie czoła najbardziej postępową socjologję i program ekonomiczny i polityczny taki, który naprawdę w pokoju zbliży do siebie stany i narody.

Kto ma się przejąć temi zasadami?

W pierwszym rzędzie my, kapłani mamy odtworzyć w sobie wyniszczone z miłości ku ludziom życie Zbawiciela. Wspólnym ojcem wszystkich parafjan winien być kapłan, tak ubogich jak i bogatych. Ma kapłan również niezaprzeczone prawo brać udział w życiu obywatelskim i tego prawa nikt nie może mu odebrać. Św. Paweł głośno zaznaczył, że nie wyrzeka się tego prawa i wołał: civis romanus sum! — obywatelem jestem! Najlepszą zaś i najskuteczniejszą polityką kapłańską jest wielka troska i staranie o takie ludzi świeckich wychowanie, żeby oni wszędzie we wsi i w powiecie, w sejmie i parlamencie prowadzili politykę Bożą, sprawiedliwą dla wszystkich.

Dalej ludzie bogatsi świeccy wszystkich warstw oświeceńszych w narodzie powinny być nietylko sprawiedliwi dla swoich podwładnych sług, robotników, ale także ofiarni, niekiedy prawie aż do wyniszczenia się dla sprawy publicznej. Małym jest, kto w chwili wielkich wstrząśnień społecznych jak ślimak zaskorupia się w swem samolubstwie, kto kurczy miłość jedynie do swoich dzieci, a nieraz do sztuk złota, obligacji, pałaców, bo dzieci nie ma. Kto majątku swego na sprawy publiczne użyć nie umie, temu także go szkoda. Idjotycznie tacy ludzie nieraz są spokojni, zdawszy całą troskę o bezpieczeństwo ziem swoich i kas na rząd, wojsko, na policję. Gorsi tacy ludzie prawie od socjalistów, bo sknerstwem swem rodzą socjalistów tysiące. Powinni być najpożyteczniejsi w ojczyźnie; bo najwięcej od niej wzięli, a tymczasem oni żadnego nie mają poczucia obowiązku wobec swego narodu. — Nie ma dziś prawie potrzebniejszych zapisów i fundacji nad fundacye na cele katolickiej organizacji i akcji społecznej.

Lecz i ubodzy mają obowiązki sprawiedliwości i miłości. I oni się muszą ograniczać... Masz prawo, aby twą pracę sprawiedliwie wynagrodzono, ale z drugiej strony masz znowu obowiązek wykonać tę pracę sumiennie i dobrze i dotrzymać warunków dobrowolnie i sprawiedliwie zawartej umowy. Wolno ci zawsze dochodzić swej krzywdy, bylebyś się nie posługiwał środkami obrony prawnymi. Ale i tobie nikogo krzywdzić nie wolno.

Ograniczać się trzeba. W czem? Otóż trunki palone należy wypędzić ze wsi i domów. Dalej unikać należy zbytków w odzieniu i nie porzucać swojego stroju włościańskiego.

Sprawę wyborów omawia ks. arcybiskup krótko i bardzo przedmiotowo; pozostawia sąd o nich i rozstrzygnięcie uznaniu każdego, zwracając jedynie uwagę na to, że powinno się głosować na ludzi uczciwych i dobrych katolików, aby do nas nie zawitały bezbożne stosunki francuskie. W stosunku do Rusinów nakazuje kierować się miłością braterską i ostrzega przed niesumiennymi agitatorami, którzy lud ruski burzą i buntują.

W końcu kończy ks. arcybiskup wzywając do pracy w imię Chrystusa. Zasady ewangelii należy obwoływać nietylko z ambon, ale także z katedr uniwersyteckich, w poezji i w rozprawach dziennikarskich, jako **wielką naszą konstytucję narodową.**

* * *

W drugiej części listu omawia ks. arcybiskup organizację dyecezjalną, Związek katolicko-społeczny.

I my również ośmielamy się za przezacnym duszpasterzem powtórzyć słowa jego „czas już ostatni nastawić i u nas zegar czasu na dobę dzisiejszą". Nie przypuszczamy bowiem, aby stosunki o miedzę, były tak inne, iżby i u nas nie potrzeba było organizacji katolickiej. I jeśli tam na wschodzie, w drugiej połowie Galicji rozbrzmiewają z ambon słowa gorącej zachęty do pracy, wraz z jego programem, u nas — cisza...

W. H.

Prześladowania prasy węgierskiej.

Wiedeń, 27 lutego.

(Mm). Jednym z pierwszych kroków rządowych nowego gabinetu Węgierskiego w 1867 roku było częściowe pozwolenie na sprzedaż uliczną gazet. W marcu owego roku Juliusz hrabia Andrassy przyszedł do steru, a już w maju dziennikom dano kolportaż czyli to prawo, którego im po dzień dzisiejszy odmawia rząd austrjacki, a po części i parlament austrjacki.

Było owo zarządzenie bardzo sprytnem posunięciem na szachownicy politycznej. Za jednym zamachem nowy porządek rzeczy na Węgrzech zyskiwał sobie całą prasę, dając jej to, czego odmawiał rząd austrjacki, a równocześnie otaczał się wobec Europy aureolą systemu liberalnego, na wskróś nowożytnego systemu, który stoi daleko wyżej, niż w gruncie rzeczy zawsze reakcyjni hofraci wiedeńscy.

Fejervary i Kristoffy odebrali dziennikom prawo sprzedaży ulicznej. Co więcej na podstawie prawa z r. 1848 r., pozwalającego sprzedawać gazety tylko księgarzom, minister spraw wewnętrznych zagroził prasie, że odbierze dziennikom prawo sprzedaży w trafikach, w lokalach publicznych i na dworcach kolejowych.

Rząd usiłuje usprawiedliwić to zarządzenie takimi zarzutami, jak kłamliwość informacji, podawanych przez prasę, jak ton opozycyjny, jak wreszcie ostre ataki na rząd opozycyjne. Tak wyglądają motywy urzędowe. W komentarzu półurzędowym minister Kristoffy oskarża kolportarz iż demoralizuje dziatwę i odducza pracy młodzieniaszków dwudziestoletnich. Zamiast się uczyć rzemiosła, owi przekupnie zmieniają się w lazaronów, chcących mieć pieniądze bez pracy.

Że prasa budapeszteńska lubi się uganiać za sensacjami, to prawda. Lecz w Stanach Zjednoczonych jest jeszcze gorzej, mimo to społeczeństwo nie upada moralnie. Publiczność się szybko uczy rozróżniać prawdę od kłamstwa... Z przekupniów gazet w Ameryce wyrastają często najdzielniejsi obywatele. I na Węgrzech będzie nie inaczej, gdy społeczeństwo będzie dojrzewało stopniwo....

W polityce o wartości zarządzeń i czynów rozstrzyga celowość. Jeżeli dany środek doprowadzi do celu, należy go użyć. Gabinet Fejervarego zaręcza ciągle, że chce uspokoić kraj. Czy prześladowanie prasy — boć zarządzenie Kristoffego jest prześladowaniem, może kraj uspokoić?Wątpimy! Przeciwnie, rozporządzenie Fejervarego i Kristoffego rozgoryczyło nietylko świat polityczny, ale także całą prasę i liczne rzesze przemysłowców i pracowników. Wszystkie dzienniki bez różnicy partyjnej zarzucają rządowi, że na jego karb spadnie bieda tysięcy rodzin, gdyż zakaz sprzedaży ulicznej rujnuje szereg dzienników. Nietylko kameloci wraz z rodzinami, lecz drukarnie, papiernie i przemysł pomocniczy tracą zarobek. Zrujnowanymi są zecerzy, maszyniści, steorotyperzy. Część dziennikarzy bez chleba. A że są tylko dziennikarzami węgierskimi, więc świat przed nimi zamknięty.

Jednem pociągnięciem pióra Kristoffy zniszczył cały szereg przedsiębiorstw prasowych, dających byt tysiącom, przedsiębiorstw, na stworzenie których trzeba było dużo talentu, pomysłowości. Węgrzy czytają chętnie i dużo. Są wdzięczną publicznością czytającą. W poniedziałek dnia 19-go lutego po rozpędzeniu parlamentu, koło południa szedłem głównemi ulicami Budapesztu — widziałem, jakie masy gazetek, przeznaczonych na sprzedaż uliczną, rozchodziło się między inteligencję i robotników. Kupowali wszyscy i czytali chciwie. Formalnie wyrywano sobie z rąk egzemplarze jeszcze wilgotne.

Rząd, który nie znosił swobody słowa w parlamencie i nie posiadał odwagi stawienia się w parlamencie po raz wtóry, — nie miał tyle męstwa, by słuchać głosu opinji publicznej. Pod koniec listopada 1905 roku próbował zmusić prasę z pomocą bezrobocia zecerów w dziennikach opozycyjnych. Wprowadził wówczas biedaków w błąd hasłem, iż jest to środek uzyskania powszechnego prawa głosowania. Wnet jednak poznano się na podstępie. Teraz więc już bez maski gabinet absolutystyczny rzucił się na prasę. Absolutyzm nie znosi wolności słowa. Wydaje jej przeto wojnę, choć ta wojna zawsze się kończy porażką, ba! nawet klęską absolutyzmu.

Pozbawił się w ten sposób baron Fejervary odrobiny owego poparcia, jakiem go tu i ówdzie darzyły dzienniki europejskie. Na punkcie wolności prasy całe dziennikarstwo jest nieubłaganie solidarnem.

Syońskie Syreny.

Walka pomiędzy t. zw. asymilatorami a syonistami toczy się w Galicyi w całej pełni. Obecnie ożywiła się nawet z powodu konfliktu z drem Bykiem, który jak twierdzą syoniści, — zadenuncjował ich przed namiestnikiem i spowodował rozwiązanie stowarzyszeń syonistycznych. Oprócz tego, deputacja syonistów pod przewodnictwem dra Schalitta, była u ministrów bar. Gautscha i br. Byland-Rheidta i „wyjaśniła" im cele i zadania syonizmu, podkreślając swoją ‚lojalność" wobec rządu i ‚społeczeństw" austrjackich.

Głównie jednak chodzi syonistom o wyjaśnienie swego stosunku do Polaków. Znamienny w tej mierze artykuł, zamieszcza ich organ ‚Wschód".

Przytaczamy główny ustęp, dobrze charakteryzujący zarozumiałość i pewność siebie młodych przywódców syonizmu.

‚Że społeczeństwem polskiem,' — pisze "Wschód" — sami się rozprawimy.

Dotychczas nikt nie może nam zarzucić najmniejszego aktu wrogiego, lub wystąpienia niechętnego wobec ludności polskiej. Nikt nie może nam wykazać, byśmy kiedykolwiek lub z kimkolwiek łączyli się przeciw Polakom. Nie było i nie będzie żadnego porozumienia się naszego z jednym narodem Galicji przeciw drugiemu. A jakkolwiek prezes klubu ruskiego oświadczył się za naszem żądaniem, stało się to bez naszego wpływu, bez zapewnienia z naszej strony jakiegokolwiek ekwiwalentu lub wdzięczności. Nie odpowiadamy za enuncyacye polsko-żydowskich socjalistów, lecz za naszą ideę odpowiadamy, a w podstawach jej leży uznanie praw innych narodowości, a przedewszystkiem prawa samodzielnego stanowienia o sobie, to też nigdy nie pozwolilibyśmy na to, żeby nas jedni przeciw drugim wygrywali, podobnie jak innym na rodom mięszać się w nasze sprawy nie pozwolimy.

Także ta nasza samodzielność stanowiska nie kryje w sobie niebezpieczeństwa dla interesów polskich. Nie przemawia nic przeciwko temu, by interesa polskie a narodowo-żydowskie nie mogły iść zgodną (?) drogą, by oba elementa narodowe wzajemnie się popierać i wspólnie (!) pracować nie zdołały.

Usiłują nas poważnić ci, którzy w mętnej wodzie łowić lubią, lecz w rzeczy samej nie ma właściwie danych do nieporozumień między Polakami, a nami, dla których punkt ciężkości leży po za krajem — w Palestynie.

A jeżeli nie nasze zapewnienia, to może zaważy na szali opinii publicznej głos znakomitego syonisty profesora Kellnera z Czerniowiec, który w artykule ogłoszonym w piśmie syońskiem „die Welt" dał wyraz zapatrywaniu, że nie widzi przeszkody we wstąpieniu posłów syońskich do Koła polskiego, o ileby dane były gwarancye naszej narodowej samodzielności. I rzeczywiście! Nieco wiary w naszą prawdomówność, a w tą Polacy nie mają powodu wątpić (!) a społeczeństwo polskie przekonać się zdoła, że wrogami jego nigdy nie byliśmy i nie jesteśmy, że wprawdzie nie chcemy być jego sługami, lecz za to ofiarujemy im rzetelną pracę i współudział w społecznem podniesieniu się. (!!)"

Przyznajemy, że trudniejszem dla nas zadaniem było oświecenie społeczeństwa żydowskiego. Dr. Byk wpadł na iście piekielny pomysł nastraszenia ludności żydowskiej widmem ghetta średniowiecznego, któreby miało odżyć gdyby nastąpiło uznanie odrębności żydowskiej.

Zbyt silną jest jeszcze pamięć owych hanie bnych czasów, zbyt częste jeszcze przykłady ghettowego obchodzenia się z żydami w państwach ościennych, by ten argument dra Byka przeszedł bez wrażenia Jednakże i ten straszak rozwiał się pod skalpelem naszej krytyki. Nie żyjemy w społeczeństwie dzikiem, w którem uznanie samodzielności pewnej grupy musiałoby pociągać za sobą jej poniżenie.

Po za linią samodzielności pozostaniemy na dal obywatelami z pełnią praw i obowiązków społecznych. Do wszelkich praw przez nas posiadanych przybędzie jeszcze jedno: samodzielnego stanowienia o sobie bez uszczerbku żadnego innego. Zostajemy nadal wolnym narodem i jako taki wstępujemy w koncert innych ludów. Zaczem nie ma obawy uronienia niczego ze zdo-

Promyk słońca.

79) (Ciąg dalszy)

Z upływem czasu Tomasz Brice coraz niechętniej słuchał perswazji żony, iż pobyt Janiny nie przyniesie im żadnych strat i że dziewczyna potrafi im to wynagrodzić później. Nareszcie zmuszoną była oddać za fant swemu mężowi najprzód zegarek Janiny z łańcuszkiem, potem małą broszkę złotą i kilka jeszcze innych drobnostek, które znalazła w jej tłómoczku, ale o medaljonie dziewczyny nie wspomniała nawet, polegając na słowie doktora iż była to rzecz bez żadnej wartości.

Gdy to się działo z naszą bohaterką, czytelnicy pism codziennych dopytywali się niejednokrotnie, kim mogła być ta "J. B." do której tak natarczywie ze wszystkich się stron odzywano.

„Do J. B. — M. R. błaga cię abyś się z nią skomunikowała. Nagły twój wyjazd z Broadstairs najfatalniejszą był pomyłką. M. R. nigdy, ani na chwilę nie zwątpiła o tobie. Błagamy cię usilnie abyś przybyła do zatrwożonych i szczerze cię kochających przyjaciół!... A. i M. R."

„Jeżeli J. B. życzy sobie wrócić do D. House, znajdzie tam serdeczne przyjęcie i szczęśliwe schronienie dla siebie. Panny D. proszą ją aby przyjeżdżała jaknajprędzej, a Marta usycha z tęsknoty do niej."

„Do J. B. — Kochająca ciotka błaga cię abyś wróciła do F...e. M. P. nie będzie miała chwili spokojności, póki nie ujrzy znowu drogiej swej J. B."

Ogłoszenia takie ukazywały się dzień po dniu w Timesie i rozmaitych innych pismach — aż nareszcie pojawiło się następujące:

„Janina Bell w osiemnastej wiośnie życia zmarła dnia trzeciego tego miesiąca."

Po przeczytaniu tego ogłoszenia, skutkiem ataku apaplektycznego, Marya Raughton w kilka godzin żyć przestała.

Matylda Poynder — dotychczas bowiem by ła jeszcze panną Matyldą — gdy po raz pierwszy od chwili odebrania wiadomości o śmierci Janiny, ujrzała Jerzego, poznała odrazu, iż trzeba jej będzie pożegnać się na zawsze z nadzieją. Patrząc na jego zgnębioną twarz i siwiejące nagle włosy, mogłaby była łatwo odgadnąć prawdę, choćby jej sam nie wypowiedział. Ale on nie taił się z nią wcale. Przejęty głęboką litością dla kobiety, która poświęcić mu chciała swą miłość i młodość — miał jednak odwagę powiedzieć jej wszystko. W kilku prostych a pełnych głębokiej boleści słowach dał zajrzeć Matyldzie w głąb serca swojego, wyznając otwarcie, że nawet i przedtem nigdy jej nie kochał.

Zraniona duma, wstyd, gniew i żal kolejno w niej walczyły.

Nikt nie domyślał się nawet przez co ona przeszła, aby osiągnąć upragniony cel swoich marzeń; ona sama tylko wiedziała o całem swem moralnem upokorzeniu, a wszystko to na próżno! Starała się ona zawsze zachować pewien szacunek dla samej siebie. Wszakże to nawet co dotąd nagannego zrobiła, w rozumowaniu jej pochodziło jedynie z potrzeby obrony własnej osoby, dla zapobieżenia krzywdzie jaką jej chciano wyrządzić. A przytem przyrzekała jeszcze sobie, że gdy dosięgnie zamierzonego celu, wynagrodzi to wszystko sowicie. Lubowała się nawet w kreśleniu najrozmaitszych planów jakimby to sposobem przeprowadzić można. Natychmiast po zamążpójściu Matyldy, Janina miała wrócić do swoich praw i zamieszkać w Fernside: jednem słowem, wszystko miało się ułożyć i pójść dobrze, byle tylko spełniła się najgorętsza jej nadzieja. A teraz nadzieja ta nie powrotnie była straconą — zło, które wyrządziła nie mogło już być naprawionem!

Czy szkoła doświadczenia, przez którą przeszła Matylda Poynder, wpłynęła zbawiennie na jej charakter, zobaczymy to później jeszcze, a teraz wróćmy do innych osób naszej powieści.

Ludwik Poynder od kilku miesięcy był już ożenionym z ukochaną swą Jessy, która pod wielu względami stawała się wielce uciążliwą dla niego. Nasamprzód była niezadowoloną z domu który najął za miastem. Ona chciała żyć porządnie zależało jej na imponowaniu dawniejszym znajomym. Powtóre pragnęła bywać w towarzystwach nie dlatego bowiem wyszła za mąż, aby siedzieć w ukryciu, jak gdyby się czegoś wstydzić miała.

— Na co się zdało mieć kosztowne klejnoty i piękne suknie gdy nikt nigdy nie ma ich widzieć.

Stroić się dla męża samego uważała za wierutną stratę czasu, a Jessy w negliżu, bez podczernionych oczu, śmiało naołówkowanych brwi i ubielonej twarzy, była tylko jakby próbką piękności. Nie mogła przytem zrozumieć, dlaczegoby miała trzymać się na uboczu od jego rodziny i czyniła mu nieustanne wyrzuty iż postępował z nią tak, jak gdyby poślubił sługę jakąś.

Tymczasem w ciągłem wyczekiwaniu tryumfów dla siebie, wydawała szalenie dużo pieniędzy, stalując i kupując najdziwaczniejsze zbytkowne rzeczy tak, że długi młodego małżeństwa zaczęły szybko rosnąć; pani Poynder zaś stawała się coraz trudniejszą w podpisywaniu weksli. Nie przydawały się już na nic perswazje dzieci, że dochód jej roczny wynosi przecie pięć tysięcy funtów, że nie wydaje z tego ani połowy, nawet, i że kapitał, jakim rozporządza, wzrasta tym sposobem coraz bardziej. Wszystko, co młodzi robili i mówili dla wyłudzania od niej pieniędzy, zdawało się bardziej jeszcze ją przygnębiać. Czyniła nieustanne starania celem odszukania Janiny i pomimo największej baczności dzieci, potrafiła zawsze przesyłać ogłoszenia do dzienników, błagając, aby najdroższa J. B. zgodziła się do niej powrócić.

Ku wielkiemu przerażeniu swemu, Matylda dowiedziała się także, iż matka jej, która dotychczas była zawsze wierną kościołowi anglikańskiemu zaczęła uczęszczać na meetingi pewnej fanatycznej sekty, w celu jakoby odpokutowania jakiejś winy. Wkrótce rozeszła się po całem mieście wiadomość, iż pani Poynder wyznała przed zgromadzeniem pobożnych, słuchających ją z otwartemi usty, że popełniła zbrodniczy czyn, co do pewnego testamentu i przywłaszczyła sobie pieniądze, które do niej wcale nie należały.

Wiadomość ta rozbiegła się lotem błyskawicy i wówczas to rozpoczęła się dla Matyldy najcięższa próba w życiu ani błagania ani

byczy, które nam czas i konstytucya udzieliły, a powstaje podstawa do tem intensywniejszego, bo nie krępowanego rozwoju.

A jeżeli na tej drodze ustaje racya istnienia służalczych duchów, tem lepiej dla nas, tem zaszczytnej dla innych społeczeństw."

Wywody organu syonistycznego, są znamienne z dwóch względów: dowodzą bowiem, że syoniści pragną zdjąć z siebie odium antypolskich dążności, i że zamierzają wystąpić samoistnie przy najbliższych wyborach. — Co do obietnicy wstąpienia posłów syońskich do Koła Polskiego, jest to cokolwiek naiwna pułapka polityczna, — a przytem zajęcie niekonsekwentnego stanowiska. Jeżeli bowiem syoniści są stronnictwem narodowem żydowskiem, jakże mogą wstępować do organizacji politycznej, opartej ściśle na podstawie narodowej, nie żydowskiej.

Zresztą życzymy w ogóle powodzenia syonistom w ich przedsięwzięciu obalenia przewagi kahalników; jedno tylko powinni sobie wyperswadować: naród polski nie potrzebuje pomocy żydowskiej żadnego rodzaju, w „pracy nad swojem spo łecznem podniesieniem". Źleśmy bardzo dotychczas wychodzili na tej rzekomej pomocy, i dość już mamy tego nieustannego oszustwa. Niech syoniści pracują nad umoralnieniem i ucywilizowaniem mas żydowskich, pogrążonych w ciemnocie, ślepych, fanatycznych i do gruntu zepsutych fałszywą etyką talmudu. Tam, znajdą wystarczające pole do „rzetelnej pracy i do zaspokojenia wszystkich swoich ambicyj; ale niech nie wtrącają się do spraw polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza niech nie próbują przedłużać spekulacji politycznych swoich poprzedników, — asymilatorów, — bo wówczas pokaże się, że syonizm jest nową formą żydowskiej obłudy.... (

Reforma wyborcza. w świetle statystyki.

Pierwszorzędnej doniosłości jest dla nas kwestja jak się przedstawiają stosunki narodowościowe w okręgach wschodnio-galicyjskich.

Statystyka urzędowa podaje następujące cyfry:

1) Okręg 35: Sanok-Rymanów-Bukowsko-Lisko-Dynów-Bircza-Dobromil, Polaków 96.700 Rusinów 125.100.

2) okręg 43: Brzeżany-Podhajce-Buczacz-Monasterzyska — Polaków 69.200, Rusinów 124.200.

3) okręg 44: Mościska-Sądowa-Wisznia-Rudki-Komarno-Gródek-Janów — Polaków 70.400, Rusinów 135.800.

4) okręg 45: Przemyśl-Dubiecko-Niżankowice-Próchnik-Jaworów-Krakowiec-Radymno — Polaków 72.900, Rusinów 146.100.

5) okręg 46: Rawa Ruska-Uhnów-Niemirów-Lubaczów-Cieszanów-Sieniawa — Polaków 80.100, Rusinów 135.400.

6) okręg 47: Okolica Lwowa-Szczerzec-Winniki-Żółkiew-Kulików-Mosty Wielkie — Polaków 84.400, Rusinów 121.400.

7) okręg 48: Bełz-Sokal-Radziechów-Kamionka-str.-Busk — Polaków 70.700, Rusinów 129.500.

8) okręg 49: Gliniany-Przemyślany-Olesko-Złoczów-Nowe Sioło — Polaków 68.500, Rusinów 111.100.

9) okręg 51: Kosowa-Tarnopol-Zbaraż-Nowe Sioło — Polaków 68.500, Rusinów 111.500.

10) okręg 52: Trembowla-Mikulińce-Wiśniowczyk-Budzanów-Czortków — Polaków 82.500, Rusinów 115.900.

11) okręg 53: Skałat-Podwołoczyska-Grzymałów-Husiatyn-Kopyczyńce — Polaków 80.000 Rusinów 103.300.

12) okręg 36: Stara Sól-Sambor-Mikołajów-Drohobycz-Łąka-Medenice — Polaków 51.500, Rusinów 159.200.

13) okręg 37: Baligród-Ustrzyki, dolne Lutowiska-Stary- Sambor- Turka-Borynia- Podburz-Stryj-Skole — Polaków 30.800. Rusinów 238.600.

14) okręg 38: Bolechów-Dolina-Różniatów-Kałusz-Nadwórna-Bohorodczany-Sołotwina — Polaków 26.900, Rusinów 210.900.

15) okręg 39: Delatyn-Peczeniżyn-Kołomyja-Żabie-Kuty-Kosów-Zabłotów-Gwoździec — Polaków 23.100, Rusinów 231.700.

16) okręg 40: Rohatyn-Bołszowce-Bursztyn-Żurawno-Wojniłów-Żydaczów-Chodorów- Bóbrka — Polaków 64.800, Rusinów 189.800.

17) okręg 41: Mielnica-Borszczów-Zaleszczyki-Horodenka-Tłuste-Śniatyn — Polaków 69.600, Rusinów 213.300.

18) okręg 42: Ottynia-Obertyn-Tłumacz-Złoty Potok-Stanisławów-Halicz-Tyśmienica — Polaków 69.600, Rusinów 213.300.

19) okręg 50: Zborów Załozce-Brody-Łopatyn — Polaków 54.400, Rusinów 121.800.

Jak widzimy z tego zestawienia, w pierwszych 11 okręgach Polacy stanowią wszędzie znacznie więcej niż 30 proc ludności, czyli wybór kandydatów polskich, na zasadzie proporcjonalności, jest bezwarunkowo zapewniony. To samo można powiedzieć o 4 ostatnich okręgach. Najgorzej przedstawia się sprawa wyboru Polaków jako kandydatów mniejszości, w okręgach Stara Sól-Sambór; — Baligród-Ustrzyki; Bolechów-Dolina i Rohatyn-Bołszowce. Są to przeważnie powiaty górskie, gdzie ludność polska jest stosunkowo nieliczna, i gdzie trzeba będzie wytężenia i skupienia wszystkich sił narodowych, aby kandydatów polskich przeprowadzić.

W sumie, rozdział mandatów w Galicji podczas przyszłych wyborów przedstawiałby się, przypuszczalnie, w sposób następujący:

Mandaty polskie:

z 18 okręgów miejskich — 18 (w czem 5 żydów) z 16 zachodnio-galicyjskich 32, z 15 mieszanych 15, razem 65.

Oprócz tego możliwym jest wybór jeszcze 4 Polaków z okręgów mieszanych, a na Śląsku w 3 okręgach przejdą niezawodnie Polacy.

W tym najlepszym wypadku, reprezentacja polska liczyłaby 72 członków, czyli więcej niż obecnie. Wząść jednak należy na uwagę, że możliwym, choć mało prawdopodobnym, jest wybór 2 albo 3 socjalistów w Galicyi, i przynajmniej 1 na Śląsku. W okręgach miejskich przejdzie niezawodnie 4-5 żydów, którzy tylko pozornie do Polaków zaliczani być mogą. Ale Koło polskie posiada już obecnie w swojem łonie 4 żydów, stosunek więc liczebny byłby ten sam.

Co do Rusinów, to jeżeli pójdą zupełnie solidarnie, powinni przeprowadzić 19 posłów w Galicji, a 3 na Bukowinie. Czy jednak lud ruski koniecznie i bezwarunkowo pójdzie za wezwaniem agitatorów nienawiści narodowej, — to się okaże dopiero w praktyce...

Niebogatow o bitwie pod Tsuszimą.

II.

W dalszym ciągu swego sprawozdania Niebogatow omawia krytyczny dla niego moment walki w dniu 28, zakończony kapitulacją jego eskadry.

„O godz. 6 rano — pisze admirał rosyjski— zobaczyłem z lewej strony pięć dymów i wkrótce przekonałem się, że był to oddział okrętów nieprzyjacielskich typu „Matsuszima", do których przyłączyły się jeszcze dwa krążowniki. Kazałem natychmiast sygnalizować na alarm i odwrócić się na lewo dla atakowania nieprzyjaciela z frontu. Lecz jak tylko manewr ten spostrzeżono, okręty nieprzyjacielskie zawróciły i poczęły się oddalać. Widząc, że nieprzyjaciel unika bitwy i nie mogąc go ścigać wobec mniejszej szybkości moich okrętów, wziąłem znów kurs na Władywostok. O godz. 8 rano na lewem skrzydle zobaczyłem znów dym 7 dużych okrętów. Wysłałem natychmiast w tym kierunku krążownik "Izumrud". Powróciwszy z wywiadu krążownik doniósł mi, że przed nami oddział krążowników japońskich i jednocześnie za pomocą sygnału prosił, abym pozwolił mu płynąć oddzielnie do Władywostoku, co było możliwe ze względu na szybkość "Izumruda". Odpowiedziałem odmownie, mając nadzieję odeprzeć atak nieprzyjacielskich okrętów. O godz. 9 rano na horyzoncie z lewej strony ukazało się sześć dużych okrętów japońskich i krążowniki "Nissin" i "Kassuga". Wkrótce potem pojawiło się jeszcze kilka okrętów nieprzyjacielskich i torpedowców, które płynęły z zachodu, tak że około godz. 10 byliśmy ze wszystkich stron otoczeni eskadrą japońską, składającą się z 27 okrętów bojowych, nie licząc torpedowców. Wszystkie okręty, o ile można było sądzić z odległości, znajdowały się w zupełnym porządku.

Podpłynąwszy na odległość 56 kabeltonów, okręty nieprzyjacielskie rozpoczęły ogień i szybko zmierzywszy przestrzeń, obrzuciły pociska mi pancernik „Mikołaj I." Odłamki jednego z pocisków raniły podpułkownika marynarki Feodosjewa, a kilka mniejszych pocisków przedziurawiło okręt w dolnej części. Woda wdarła się do środka i zalała oddział dynamo-maszynowy. Światło elektryczne zgasło. Dostęp do składów amunicji został zamknięty. Na mój rozkaz aby rozpocząto strzelać, oficer artyleryjski leitnaut Pelikan oświadczył, że ogień będzie bezużyteczny, ponieważ odległość wynosi 56 kabeltonów, a działa nasze niosą zaledwie 49 kabeltonów. Byliśmy zgubieni. Nie mieliśmy żadnej nadziei, żadnej szansy zwycięstwa. Dwa tysiące istot ludzkich oczekiwało ode mnie rozstrzygnięcia ich losu."

Następnie Niebogatow wylicza szereg

---

prośby nie miały na jej matkę najmniejszego wpływu. Pomimo, że Matylda napomykała, od niechcenia niby, iż biedna, ukochana jej mateczka widocznie osłabła na umyśle i wpadła w ręce nieuczciwych ludzi, wszyscy jednak powtarzali, iż niema skutku bez przyczyny.

W takich to właśnie okolicznościach pojawiło się ogłoszenie o śmierci Janiny. Matylda przeczytała je sama matce w tem przekonaniu, że uspokoi się przez to i pogodzi z losem. Ale w rzeczywistości skutek był zupełnie inny: stan zdrowia pani Poynder pogorszył się bardziej jeszcze; a córka ostatecznie wpływ na nią straciła.

Jedyną osobą, o którą zdawała się dbać jeszcze, była Miss Orme, a wizyty tej kobiety stały się prawdziwem udręczeniem dla Matyldy. Ostatniemi nawet czasy, rozdrażniona wszystkiem, co się działo, potrosze dała poznać po sobie, jakie rzeczywiście miała pojęcie o starej swej przyjaciółce a mała lady zgorszyła się tem i zdziwiła niepomiernie. Było to dla niej zupełną nowością; aby droga jej Matylda mogła mówić podobne rzeczy tej, dla której okazy wała zawsze tyle czci i miłości. Zaczęto już nawet przypuszczać, że może Janina Orme się pomyliła i że najukochańsza jej Matylda nie była tak wyjątkową doskonałością; jak to sobie zawsze wyobrażała.

A jednak robiła to; co uważała za święty swój obowiązek: odwiedzała stale Fernside; aby nikt nie śmiał nigdy powiedzieć iż w chwilach ciężkich prób i smutku opuściła swych przyjaciół. Miała też tę pociechę; iż wizyty jej zdawały się bardzo pożądanemi dla pani Poynder; chociaż poufne zwierzenia się tej ostatniej sprawiły, iż za każdym razem z coraz posępniejszą twarzą do Grange wracała.

— Mój drogi Jerzy; — szepnęła raz swemu synowcowi — zaczynam się obawiać; iż rzeczy wiście musi być coś prawdziwego w tych przerażających pogłoskach, które krążą wokoło. Biedna Marja wyznała mi dziś sama, że popełniła czyn zbrodniczy co do testamentu?

— Co do jakiego testamentu?

— Słyszałeś przecie; co powszechnie mówią a ona sama potwierdziła teraz, iż brat jej zostawił testament, zapisujący wszystko tej niebodze; która umarła... i że ten to właśnie testament został zatajony. Okropność!... Cóż to za skandaliczna sprawa dla takich jak Poynderowie ludzi! Przytem Marja mówiła mi jeszcze, że biedna Janina (przyszło już do tego; że Janinę nazywano u niej biedną) wyprawioną została w świat; bez grosza przy duszy. A oprócz tego słyszałeś zapewne powszechne mniemanie; że dziewczyna uciekła z najgorszych pobudek. Matylda sama napomykała mi... jakby uciekła z kimś i do tego jeszcze zuchwale wyznała, że woli taki rodzaj życia. Ale z tego, co teraz Marya mówi, zaczynam nabierać niezłomnego przekonania; iż musiała w tem być pomyłka jakaś. Obawiam się rzeczywiście, iż Matylda mogła zbyt surowo i pośpiesznie osądzić tę dziewczynę jeżeli nawet nie zmusiła jej sama do opuszczenia Fernside. Na Boga! — zawołała zalękniona gdy synowiec, wybiegając nagle z pokoju, przewrócił jej stolik do roboty i parę stojących na drodze krzesełek. Lecz zaraz dodała tłomacząc go niby: — Kochany chłopak!... jak silnie musiał ją kochać, gdy na samo już wspomnienie jej imienia traci przytomność.

(C. d. n.)

---

punktów, w których dowodzi niemożliwości obrony i ratunku i dalej pisze:

„Nie ulega wątpliwości, że zatapiając lub wysadzając w powietrze okręty musiałbym skazać na śmierć wszystkich oficerów i żołnierzy. Czy miałem na to prawo według ustawy i sumienia? Par. 354 ustawy morskiej głosi że "komendant dla uniknięcia bezcelowego rozlewu krwi może poddać okręt jeśli amunicja wyczerpana, artylerja popsuta i w ogóle obrona jest niemożliwą, a załoga w razie zatopienia lub wysadzenia okrętu nie ma żadnej możności ratunku.“

Zdaniem Niebogatowa postąpił on właśnie w myśl tego paragrafu, a zarzut, jakoby powodował się obawą o swoje życie odpiera następującemi słowy:

"W dziennej i nocnej bitwie w d. 27 maja narażałem swe życie do tego stopnia, że nie potrzebuję obawiać się jakichkolwiek z tego powodu zarzutów. Gdybym powodował się obawą o swe życie, miałem dość pretekstów, aby nie odszukać w morzu admirała Rozdziestwieńskiego i w ten sposób zakończyć całą swą wyprawę (?) Mogłem również, stosując się ściśle do brzmienia 109 paragrafu ustawy morskiej, opuścić uszkodzony pancernik "Mikołaj I." przesiąść się na szybki krążownik „Izumrud“ i dotrzeć na nim do Władywostoku. Gdybym troszczył się o swoje życie, mógłbym podczas walki w dniu 27 maja wyrzucić się na brzeg lub popłynąć do Manilli nie gorzej od innych (Do Manilli drapnął z oddziałem krążowników adm. Enkwist. Przyp. Red.) Wszystkie te drogi miałem przed sobą otwarte lecz nie myślałem nawet o nich. Płynąłem wśród nieprzyjacielskich okrętów oddany jednej myśli: dotrzeć z eskadrą do Władywostoku, jak to miałem rozkazane. Aby osądzić moją działalność, trzeba przedewszystkiem przyjrzeć się wypadkom ostatnich czasów. Pod czas działań wojennych na lądzie całe oddziały rosyjskie poddawały się Japończykom. Kiedyż to coś podobnego się zdarzało? Czyż istotnie wygasła zupełnie duma rosyjska, miłość ojczyzny i honor wojskowy? Rozpatrując działania wojenne na morzu, należy wziąć pod uwagę wyższość przeciwnika nad nami na każdym punkcie. Twierdzę z całą stanowczością, że w dniu 27 i 28 Maja na wodach oceanu Spokojnego nastąpiła nie walka dwóch równych przeciwników, nie bitwa morska, lecz z góry przewidziana i nieunikniona zagłada i śmierć, bez żadnej nadziei i szansy zwycięstwa!“

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIAN.

Kraków 28 lutego.

Kalendarzyk kościelny. We czwartek Albina biskupa wyznawcy i Antoniny panny w piątek Cierń Korony Pana Jezusa — Heleny cesarzowej wdowy i Simplicjusza papieża. W sobotę Kunegundy cesarzowej i Tycyana biskupa.

Kalendarzyk astronomiczny. We czwartek wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 6 minut 25. Zachód przypada o godzinie 5 minut 19. Długość dnia godzin 10 minut 54.

Z Tow. ratunkowego. Walne zgromadzenie krakowskiego ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego odbędzie się w niedzielę dnia 4 marca o godzinie 4 po południu w sali kliniki okulistycznej.

Odczyt p. [illegible]acego Grabowskiego na temat „Odrodzenie ludu w Królestwie“ odbędzie się nie dzisiaj, lecz we czwartek d. 1 marca o godz. 8 wiecz.

Z teatru komunikują nam:

Przelotne ptaki (Les oiseaux de passage) sztuka w czterech aktach Maurycego Donnaya i Lucyana Descaves, będzie najbliższą nowością w sobotę dnia 3 marca. Nazwiska obu tych pisarzy, zapisały się bardzo korzystnie na kartach współczesnej twórczości teatralnej francuskiej, a liczne ich prace bądź na spółkę bądź osobno pisane obiegają z powodzeniem wszystkie sceny europejskie od lat 10. Dziwnym zbiegiem rzeczy, u nas żadna sztuka Donnaya ani Descavea graną dotąd nie była z wyjątkiem chyba L i z y s t r a t y Arystofanesa, którą Donnay bardzo zręcznie przykroił do nowoczesnych warunków scenicznych, na podstawie zaś tego opracowania przełożył ją i przerobił ponownie dla teatru krakowskiego St. Koźmian. „Przelotne ptaki“ należą do najlepszych utworów tej utalentowanej spółki a wyróżniają się w dziedzinie dramatu francuskiego tem zwłaszcza, że nie wkraczają w nadużywany aż do zmęczenia trójkąt małżeński. Zajmującem zwłaszcza w tej sztuce jest przeciwstawienie dwóch tak odległych i odmiennych światów — jak paryskie towarzystwo, bawiące przez lato w Szwajcarji i rewolucyjne koła rosyjskie z którymi paryżanie wchodzą w bezpośrednią styczność. Na tem tle rozwija się sprawa uczciwego dramatu, który skończyć się musi wysłaniem Zbytecznem byłoby dodawać, że sztuka przeprowadzona jest z doskonałem znawstwem teatru i jego wymagań, jak wszystko, co wyszło z pod pióra tej spółki. Na afiszu czytamy nazwiska pań: Wolskiej; Wysockiej; Arkawinównej; Sulimy; Modzelewskiej; Janiczówny; Janowskiej i panów Jednowskiego; Zelwerowicza; Sosnowskiego, Wiślańskiego, Popławskiego; Strycharskiego i Preisnera.

Nowa fabryka: W dawnej kontumacji na Prądniku Białym, założył fabrykę wyrobów metalowych p. Tadeusz Oroszeny Bohdanowicz, właściciel dóbr na Bukowinie. Według obliczeń Związku przemysłowego we Lwowie, wyrobów takich sprowadza się z zagranicy do kraju za milion koron rocznie, a więc fabryka przyczyni się do tego, by znaczny kapitał nie przecodził w obce ręce. We wtorek 27 b. m. dokonał poświęcenia tej nowej pracowni ks. kanonik dr. Józef Kulinowski, przyczem w mowie pięknej, przejętej głęboką myślą, zwracał uwagę i pracodawcy i robotnikom, że miłością i sprawiedliwością złączeni, mogą wzajem sobie służyć ku wzajemnemu pożytkowi i zasłużyć się także przemysłowi rodzimemu. Właściciel ugościł serdecznie nie tylko grono przyjaciół i personal techniczny, ale i robotników, przyczem wnoszono toasty w tej myśli przewodniej, że dłonie robotników powinny się wyciągać ku temu uściskowi przyjacielskiemu, do którego im rękę pracodawca podaje, a nie ściskać się w pięść nienawistną. Szczęść Boże nowemu przedsiębiorstwu.

Losowanie sędziów przysięgłych II kadencji (kwietniowej) krakowskiego sądu krajowego odbyło się dziś w prezydjum sądu krajowego pod przewodnictwem wiceprezydenta S. kr. dra Pogorzelskiego w asystencj pp. nadradcy St. Gulkowskiego i radcy Wilhelma Grodyńskiego — zastępcy prokuratora dra Solaka; delegata Izby adwokackiej dr Br. Guńkiewicza i protokolanta p. Jedliczki.

Jako przysięgli główni wylosowani zostali dr. Ader Jakób urzęd. prywatny. Bannet Salomon kupiec. Bar Rafał wł. realn. w Podgórzu. Bernstein Aleksander wł. realn. w Podgórzu. Bieńczycki Szymon; wł. realn. i powroźnik Ciechanowski Wacław, kupiec. Ciołkowski Tomasz krawiec. Debelski Leopold, kupiec. D[illegible] Adam wł. realn. Eibenschuetz Wilhelm kup. Grzybczyk Karol, rzeźnik Guzikowski Florjan wł. realn. Heggenberger Jacek sekr. tow. muzycznego, Hirschfeld Mojżesz; wł. realn. w Podgórzu; Hubicki Władysław; wł. realn. w Podgórzu, Jędrzejewski Kazimierz, aptekarz. Kampf Józef; urzędnik pryw. Kornblum Bernard; przemysłowiec; Landau Saul Rafał; handel zegarków; dr. Laufbahn Abraham adwokat dr. Łupiński Jan Kazimierz; wł. hotelu dr. Łopaciński Michał; lekarz. Olszeniak Andrzej introligator. Rosenstock Bernard; restaurotor Rzegociński Ludwik wł. realności; Sousek Wacław krawiec. Szklarski Ludwik; majster ślusarski w Podgórzu Uebersfeld Salomon wł. realn. w Podgórzu. Wachel Józef; rymarz w Podgórzu. Wajda Stanisław; urzędnik Tow. Wzaj. Ubezpieczeń. Wałecki Józef szewc. Wasserlauf Salomo Abraham dzierż. hotelu. Włodek Zdzisław wł. realn. Woźniak Wojciech restaurator. Wójcicki Teodor rzeźnik i Zajączkowski Karol rzeźnik. Jako przysięgli zastępcy wylosowani zostali: Dudziak Kajetan tapicer. Facek Wacław restaurator. Kopczyński Antoni wł. realn. Łodziński Feliks szewc. Mikołajski Zygmunt tokarz. Mirisch Abraham kuśnierz. Sokołowski Antoni kupiec. Steiner Arnold; pośrednik handlowy i Wojtych Felicjan wł. realności.

Kawaler Jarzyna-Jarzyński przybył do Krakowa z Wiednia w towarzystwie nadobnej Wiedenki, a zamieszkawszy w jednym z tutejszych hoteli zaczął odgrywać rolę co najmniej „barona“. Złożył szereg wizyt odnalazł nawet krewnych, którym przedstawił swoją towarzyszkę jako żonę, i w ogóle prowadził życie wystawne i wesołe. Jakkolwiek żonaty, — wprawdzie tylko z lewej ręki, — asystował kilku paniom a nawet rozpoczął formalne konkury o rękę jednej z nich... Niestety! niegrzeczna policja przerwała tę idyllę, i przymknęła kawalera Jarzynę, który, jak się pokazało — na spółkę z „żoną“ niejaką Ritterówną urządził w Wiedniu pewną kombinacyę z brylantami, nie zupełnie zgodną z przepisami kodeksu karnego. Znajomi kawalera, których olśniewał swą wytwornością byli przykro zdziwieni tą niespodzianką.

Posiedzenie komisji teatralnej odbyło się w niedzielę. Na posiedzeniu tem, delegaci Wydziału krajowego złożyli swe sprawozdanie i na tej podstawie komisja uchwaliła polecić wypłatę subwencji dla teatru krakowskiego.

Porządek dzienny Zwyczajnego posiedzenia Rady miasta, które się odbędzie we czwartek dnia 1 marca o godzinie 5 popołudniu obejmuje sprawozdanie komisyi drożyźnianej, o prowadzeniu jatek miejskich, za czas od 4 października do 8 lutego. Sprawę ułożenia rurociągu gazowego pod drogę krajow[illegible] Kraków-Chełmek w gminie Pólwsie Zwierzynieckie, oraz kilka spraw administracyjnych.

Przy drzwiach zamkniętych porządek obejmuje wnioski o przyznanie emerytur i pensji wdowich oraz udzielenie veniam aetatis z powodu przekroczenia 40 roku życia.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Pan Jowialski“. Kom. w 4-ech akt. A. hr. Fredry, pierwszy występ nowozaangażowanego p. M. Tarasiewicza.

Sobota: „Przelotne ptaki“ Sztuka w 4-ch akt. M. Donnay i L. Decavres (nowość).

Niedziela o godzinie 3-ej „Grube ryby“ kom. w 3-ch aktach M Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). O godz. 7ej „Kordyan“ poemat N. J. Słowackiego w 10 obrazach.

Kronika lwowska. (Od nasz. koresp.) Urzędowa »Gazeta lwowska«, czyli tak zwana popularnie »Lembergerka«, ośmiesza się stale sprawozdaniami o zabawach, urządzanych przez tutejszą arystokrację na cele dobroczynne. Sprawozdawca (a może i sprawozdawczyni?), pragnący uchodzić za wielkostylowego informatora o ruchu towarzyskim, wpada w taką przesadę entuzyastyczną i wypisuje tyle madrygałów francuskich na cześć pań i panów z tak zwanego »towarzystwa«, że daje powód »Kurj. lwowskiemu« do zjadliwych lecz słusznych wycieczek z powodu obszernego opisu ostatniego przedstawienia amatorskiego w Kasynie miejskiem. Wydrwiwszy najbardziej niefortunne ustępy opisu, zawartego w 228 wierszach druku garmontowego, kończy »Kurj. lwowski« notatkę swą następującemi uwagami: Sprawozdanie to zajęło tyle miejsca w »Gazecie lwowskiej« — że w tym numerze niema żadnej wiadomości z prowincji zabranych, gdzie teraz na vet magnaterja po francusku nie grywa i nie tańczy.

Gdy bracia nasi pod obcymi zaborami walczą o język polski, w rocznicę Grochowa parluje magnaterja galicyjska po francusku i wywoływuje wrażenie, że to »cesarzowa Józefina tańczy, otoczona swoim dworem«.

Dziwnym zbiegiem okoliczności na tem przedstawieniu, na którem wedle dosłownego opisu Gaz. lwowskiej« znajdowała się w »sali śmietanka naszego towarzystwa. Damy w toaletach balowych, panowie we frakach lub uniformach, a więc *teatre pare.* Rzędy foteli skrzyły się od brylantów i pereł, lśniły się od ramion białych, mieniły się całą gamą świetnych barw, atłasów, brokatów, gaz i haftów złotych. — *Enfin une societé select,* — zginęła w zagadkowy sposób hr. B. brosza z dużym brylantem, okolonym drobnymi brylantami, wartości 3.000 kor. Hr. B. brała udział w przedstawieniu, przed wyjściem na scenę miała jeszcze broszkę pod szyją, a po powrocie do garderoby zauważyła brak broszki!

Magistrat, w myśl wniosków komisji elektrycznej, postanowił zakupić przedsiębiorstwo kolei konnej od »Societa Triestiana Tramvay« wraz z całym taborem, końmi i realnością przy ul. Bema za 940.000 koron. Dalszemi czynnościami organizacyjnemi zająć się ma komisja elektryczna, mająca wraz z sekcją finansową sfinansować kupno i uzyskać potrzebną pożyczkę.

Z roboty zbiegł znowu niebezpieczny rzezimieszek Franciszek Combien, odsiadujący

karę w zakładzie przy ul. Batorego. — Zbieg pochodzi z o tyle sławnej lwowskiej rodziny, że całe jego rodzeństwo składające się z 5-iu głów odsiaduje obecnie karę więzienia za kradzieże, dwie zaś jego siostry staną za kilka dni przed trybunałem sądu przysięgłych oskarżone o kradzież kilkunastu tysięcy rubli i precjozów na szkodę swojego służbodawcy.

Na wiecu Rusinek, w sprawie równouprawnienia politycznego, odbytym w sali »Domu Narodnego«, przewodniczyły pp. Korudzowa i Kabarowska. Referaty wygłosiły pp. Kobryńska i Malicka. P. Kobryńska powiedziała, że w dzisiejszych czasach, kiedy umysły ogółu są »zaworuszone borbą«, to »treba i żinkam domahaty sia takoż prawa«. K. Malicka żądała, aby wszystkie »zinky« organizowały się po prowincji, bo one wraz z narodem »cierpią niewolę«. Koroną obrad była przemowa socjalisty M. Hankiewicza, którego młodociane radykałki hucznie oklaskiwały. Ubolewał on, że na zbory nie przybyły też starsze wiekiem »żinky«. W końcu uchwalono następujące rezolucje:

»Wiec kobiet ruskich domaga się czynnego i biernego prawa głosowania do wszystkich ciał ustawodawczych w państwie, kraju i gminie i protestuje energicznie przeciwko temu, że pominięto je już przy obecnie projektowanej reformie wyborczej; protestuje przeciwko pokrzywdzeniu narodu ruskiego na korzyść obecnie krajem rządzącej kliki, a przedewszystkiem przeciw projektowanemu systemowi proporcjonalnemu; wreszcie godzi się już z góry na wszystkie, choćby najostrzejsze środki, jakichby się chwycił lud ruski i jego parlamentarni obrońcy, celem samoobrony ludu ruskiego«.

W środę popielcową odbędzie się w sali wszechnicy, wiec akademików ukraińskich. Na wiecu ma być omawianem stanowisko młodzieży ukraińskiej wobec enuncjacji rektora co do używania „ukraińskiej" mowy w stosunkach z władzami uniwersyteckiemi.

Kupcy Rusini, na wiecu odbytym we Lwowie uchwalili założyć wspólny dla Galicji i Bukowiny związek, z siedzibą we Lwowie, jako towarzystwo z ograniczoną poręką. Zebrani złożyli po 10 kor. na fundusz zakładowy. Postanowiono wezwać wszystkich kupców Rusinów, aby z firmami krajowemi korespondowali wyłącznie po rusku, i aby używali tylko ruskich druków. Uchwalono, by kupcy wpisywali się gromadnie do tow. Torhowli nar., Hostynnyci, i aby zasilali bursę rzemieślniczą i przemysłową. W końcu mówiono o wybitniejszych domach handlowych, z których kupcy ruscy mają pobierać towary.

Proces p Głowackiego contra p. W. Grąbczewskiemu został umorzony, gdyż pozwany kapitulował i zapłacił p. Głowackiemu bez wyroku jego należytość za udział w przedstawieniu opery „Chopin".

Awanturę, połączoną ze zbiegowiskiem żydowstwa wywołało we wtorek aresztowanie przez policjanta, pachciarza Katza, który zostawiwszy wózek z koniem na ulicy Szajnochy bez dozoru, począł się policjantowi konnemu opierać, licząc na pomoc licznie zgromadzonych współwyznawców i gawiedzi. Wezwany na pomoc policjant pieszy ujął Katza za kark a ten ze strachu czy też wypadkowo pośliznął się i upadł na ziemię, przy czem przestraszony koń potrącił go nogą. Żyd skorzystał z tego wypadku i zrobił się całkiem „umarłym", co wywołało wśród gawiedzi i żydowstwa oburzenie i wrogą postawę przeciwko stróżom bezpieczeństwa publicznego. Zaczęto wymyślać na policję i domagano się natarczywie przywołania budy ratunkowej Na pomoc przybyli jeszcze jeden policjant konny i pieszy i dopiero wtedy w uroczystym pochodzie odprowadzono na policję wózek z koniem pachciarskim i samego pseudo-nieboszczyka Katza. W pochodzie policjanci musieli się bronić przed napastującą ich gawiedzią żydowską. Na policję przybyło tylu „wiarogodnych" świadków zajścia, ze szwagrem „umarłego" Katza na czele, że spisywanie protokołu trwało całą godzinę. „Nieboszczyk" Katz zmartwychwstał po stwierdzeniu przez lekarza stacji ratunkowej lekkiego stłuczenia biodra, od czego jeszcze nikt „całkiem nie umarł".

Żydowski porządek.

Z Czudca piszą do nas: Browar piwny w Czudcu koło Rzeszowa, dzierżawią od właścicielki, pani Wiktorowej, nasi „najserdeczniejsi". — Jakiej wartości i dobroci jest przez nich wyrabiane piwo można z góry przewidzieć; — lecz w jaki sposób przestrzegają dzierżawcy warunków czystości przy wyrobie o tem mało kto wie. Otóż w suszni, gdzie słód przeznaczony do wyrobu piwa się suszy, w porze zimowej sypiają robotnicy, którzy „lasy" (sita żelazne) zanieczyszczają brudem, plwocinami itp. Po kazdorazowym noclegu trudno oczywiście susznie należy je wyczyścić. — Gdy słód więc celem suszenia wsypie się na sita, to nieczystości do niego przylgną i w nim pozostają, gdyż słód przed wyrobem piwa już się nie czyści ani płucze. Ale nie dość na tem: Po ukończeniu warki piwa (go[t]owaniu), w browarze spuszczają świeżą wodę do kotła a następnie urządzają sobie panowie dzierżawcy w tym samym kotle kąpiel! — Tak więc kocioł ten służy im do wyrobu piwa i jako wanna do kąpania, a susznia na nocleg dla robotników. Dierżawioną więc budowlę używają jako browar, łazienki i „tu można tanio mieć nocleg!" Podobny wyrób piwa urąga wszelkim pojęciom o hygienie, a konsumentom piwa Czudeckiego można śmiało życzyć przy piciu tegoż „smacznego!" Postępowanie dzierżawców należy z całą bezwzględnością surowo napiętnować i władze winny w sprawę tę wglądnąć a właścicielka, jako dobra polka śmiało mogłaby wziąść rozbrat z tymi żydami, lekceważącymi w brutalny iście sposób publiczność, a zohydzającemi jej browar.

Że też to nasi właściciele dóbr bez tych naj serdeczniejszych obejść się nie mogą!

Z Tarnowa otrzymujemy następujące pismo: Ze względu na odbyć się mający w dniu 28 marca wybór uzupełniający posła do Rady państwa w miejsce ś. p. dra Stanisława Stojałowskiego z okręgu miast Tarnów—Bochnia, tarnowski miejski ściślejszy komitet wyborczy na posiedzeniu dnia 24 lutego br. powziął jednomyślne postanowienie:

Wita się z zadowoleniem zgłoszoną już kandydaturę dra Rogera bar. Battaglji i zaprasza się go do zjawienia się przed wyborcami na zgromadzeniu w sobotę dnia 3 marca b. r. o godz. 6 wiecz. w sali „Gwiazdy" w Tarnowie. Na tem samem zebraniu mogą zgłosić się także inni pp. kandydaci, którzyby o ten mandat poselski ubiegać się zamierzali.

Lwowski teatr ludowy przybył do Nowego Sącza. Jak nam stamtąd donoszą; na pierwszem przedstawieniu w niedzielę 25go lutego odegrano z zupełnem powodzeniem Karykatury Kisielewskiego; we wtorek wystawiono komedję Pan Dyrektor. W występach gościnnych weźmie udział Roman Żelazowski.

Z Nowego Sącza udaje się teatr ludowy do Rzeszowa.

Z Żywca piszą nam: Staraniem Koła pań T. S. L. odbył się w niedzielę dnia 25 bm. kiermasz na cele towarzystwa. Wielka sala Sokoła zaledwie pomieścić mogła olbrzymi zastęp publiczności. Nader urozmaicony program, różne niespodzianki i liczne nawet cenne fanty, wygrywane przez uczestników, złożyły się na piękną całość budzącą wśród wszystkich szczere zadowolenie i miłe wspomnienia.

Wieczór humorystyczny dany u nas przed kilku dniami przez znanego nam monologistę, Chorążego odbył się przy wypełnionej sali. Bawiono się wybornie, oklaskując artystę z zapałem.

Cieszyn. (Z Macierzy szkolnej). W sobotę dnia 24 bm. odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego". Zanim podamy szczegółowe sprawozdanie z przebiegu obrad tego zgromadzenia, zaznaczamy, że sprawozdanie z czynności Zarządu za czas od 15 września 1904 do 15 września 1905 przyjęto do wiadomości i uzupełniono Zarząd wyborem pp. Tomasza Legierskiego z Puńcowa; Ks. Fr. Michejdy z Nawsia; dr. Lucyana Rydla z Krakowa i dra Kazimierza Wróblewskiego z Cieszyna na członków Zarządu; a pp. inż. J. Kiedronia z Dąbrowy; Antoniego Marcinka z Cieszyna i Jana Wańtuły z Ustronia na zastępców członków Zarządu. Odczytano na zgromadzeniu list p. mecenasa Osuchowskiego z Warszawy, który podał Zarządowi kilka wskazówek co do układu sprawozdań Zarządu a zarazem kilka wniosków, które przekazano Zarządowi.

Z Dębicy otrzymujemy następujące pismo: Śród licznych — jak na nasze miasto — Towarzystw, — zacząwszy od „Kasyna" 25-letniego, dalej „Sokoła" 11-let. i t. d. — aż do „Pomocy przemysłowej" od pół roku istniejącej, zajmuje *Towarzystwo „Bursy"*, 4 rok istniejące, poczestne miejsce, dzięki ofiarności obywateli, instytucji, władz.

Cel tej Bursy zwłaszcza tutaj, gdzie brak odpowiednich stancji, w dzisiejszych czasach zamętu, jest bardzo ważny: dawać za skromną, ile możności, zapłatę, utrzymanie i opiekę staranną ubogiej młodzieży tutejszego gimnazjum, rozwijającego się od r. 1900.

Liczba wychowanków „Bursy" dębickiej wzrastała z każdym rokiem, aż obecnie jest ich 62.

Zarząd wraz z Towarzystwem Bursy, postarawszy się o pożyczkę znaczną, już w pierwszym roku nabył dla Bursy realność, przed rokiem zaś stanął obok danego budynku bez piętra — nowy odpowiedni gmach na piętro, za nową, znaczniejszą pożyczką.

Wkrótce potem Dębica doczekała się niebywałej uroczystości. W d. 18 czerwca z. r. przybył tu *ks. biskup tarnowski dr. Leon Wałęga*, udzielił młodzieży gimnazjalnej i innym ŚŚ. Sakramentów ołtarza i bierzmowania, pokrzepił i podniósł ducha młodszych i starszych, — pocztem poświęcił uroczyście tutejszą Bursę „ku chwale Boga i dobru Ojczyzny".

Jakoż Towarzystwo to Bursy, wdzięczne za ten akt poświęcenia, za hojny dar i ciągłe poparcie, — zamianowało na walnem zgromadzeniu dnia 8 grudnia z. r. ks. biskupa Wałęgę członkiem honorowym przez aklamację, i uchwaliło umieścić na gmachu Bursy odpowiednią tablicę na pamiątkę tego poświęcenia.

Pamiętają łaskawie i udzielają subwencji Bursie dębickiej: Sejm z Wydziałem krajowym, okoliczne Rady powiatowe, osobliwie ropczycka, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, Towarzystwo wzajemnego kredytu i Towarzystwo handlowe w Dębicy. Ks. biskup tarnowski z przew. Duchowieństwem, prezes Bursy Edward hr. Raczyński, inni dobrodzieje i członkowie popierają ten zakład większemi i mniejszemi ofiarami, aby mógł sprostać zadaniu, uporządkować swoje finanse, zwłaszcza około 40 tysięcy koron długu umorzyć.

Do dobrodziejów wielkich zalicza Bursa dębicka starostę Kazimierza Jagoszewskiego który od początku istnienia Bursy był jej wiceprezesem aż do stycznia b. r., a jako starosta ropczycki starał się słowem i czynem popierać zbożne dzieło.

Kiedy nadeszła wiadomość o przeniesieniu starosty do Namiestnictwa we Lwowie, pragneli go pożegnać uroczystą ucztą pożegnalną urzędnicy i obywatele wszystkich sfer ropczyckiego powiatu.

Pan starosta podziękował jednak za te chęci wszystkim i polecił ich życzliwości Bursę dębicką.

W myśl tego życzenia wiceprezesa, Komitet zawiązany zebrał od urzędników i obywateli ropczyckiego powiatu kwotę poważną czterechset koron i przesłał je Zarządowi Bursy dębickiej jako dar pamiątkowy.

Za ten dar składa Zarząd Bursy dębickiej imieniem Towarzystwa tak inicjatorowi tego daru, jak też Szanownemu Komitetowi, oraz wszystkim łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!"

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Bursy dębickiej w dniu 28 stycznia r. b. żegnając swego pierwszego zasłużonego wiceprezesa, mianowało go jednomyślnie członkiem honorowym; — nowym zaś wiceprezesem obrało znanego z obywatelskiej działalności p. dra Mikołaja hr. Reya, z sąsiedniego Przyborowa, który na całą okolicę zażywa powszechnego miru.

Zarząd Bursy dębickiej, składając imieniem Towarzystwa wszystkim dobrodziejom tej Bursy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać", poleca Im i Społeczeństwu to „zbożne dzieło".

Z sali sądowej.

Demonstracja przeciw zabawie karnawałowej.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił wszystkich od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego a uznał winnymi występku wywołania zbiegowiska i oporu władzy.

Skazani zostali: Józef Witkowski, który nadto przez podanie fałszywego nazwiska Jana Wąsa, spowodował niesłuszne aresztowanie tegóż, na 8 dni ścisłego aresztu; Stefan Morzkowski i Dominik Stefan Gniazdowski na 5 dni aresztu. z zamianą na 30 kor. grzywny; Wilhelm Wojciechowski i Jan Chybała pierwszy na 3 dni drugi na 5 dni aresztu bez zamiany na grzywnę; Jan Stadler na 3 dni aresztu ewentualnie na 18 koron grzywny. Tomasz Klepa został uwolniony od winy i kary.

Prokurator przychylając się do uwolnienia Klepy i Gniazdowskiego z pod aresztu śledczego, zgłosił zażalenie nieważności co do Stadlera, Klepy, Wojciechowskiego i Witkowskiego. Obrona natomiast zgłosiła zażalenie nieważności co do wszystkich zasądzonych.

Ze świata

Ks. Sergiusz Radziwiłł, o którego śmierci donosiły telegramy, zakończył życie w mieszkaniu swem na przedmieściu Wiedeńskiem Währing ul. Keylwerthgasse. Nieboszczyk należał do galicyjskiej linii Radziwiłłów; był synem ks. Aleksandra Dominika i urodził się w Wiedniu dnia 7 grudnia 1851 r. Ożeniony był w r. 1882 w Wiedniu z Joanną Elżbietą hr. Cavriani. Zwłoki pogrzebane zostały w grobie rodzinnym na cmentarzu w Neustift am Wald. Książę Sergiusz po stracie jedynej córki swej 18 letniej księżniczki Joanny, zmarłej w r. 1902 cierpiał na rozstrój nerwowy i melancholję. Książę Ludwik Aleksander Radziwiłł jest starszym bratem zmarłego, ma on syna z pierwszego małżeństwa swego ze śp. Antoniną Waleryą Orłowską, ks. Aleksandra ożenionego w r. 1894 z Wilmą Ordody-Ordod.

Statystyka wojskowa. Z 15.332 oficerów wojska austryackiego przyznaje się 14.581, a więc 95 procent do niemieckiej, 361 do czeskiej, a 241 do polskiej narodowości. Wynika to wprawdzie po części z niechęci Polaków do poświęcania się karierze wojskowej, ale w tem upośledzeniu żywiołu polskiego nie małą rolę odgrywają także różne uprzedzenia wyższej administracyi armii przeciwko wszystkim nie-Niemcom.

Kornelia Prielle, b. artystka teatru narodowego w Budapeszcie zmarła, przeżywszy lat 80. Zmarła wyszła niedawno, bo przed dwoma miesiącami za mąż za 30 letniego literata, pomimo protestów ze strony swej rodziny. Karyerę sceniczną rozpoczęła w r. 1844 a w r. 1846 zaręczoną była z Aleksandrem Petöffim, który się przy pierwszem poznaniu w niej rozkochał. Małżeństwo nie doszło do skutku z powodu mnogich przeszkód a piękna artystka wyszła za mąż w rok później za aktora Kolomana Szederhelyiego. W r. 1848 rozłączyła się Prielle ze swym małżonkiem i wyszła za obywatela ziemskiego Aleksego Hidaszyego. Po krótkiem pożyciu porzuciła drugiego małżonka i powróciła znów do pierwszego. Nieboszczka odbywała podróż poślubną z mężem swym Kolomanem Rosznyaiem do Abbazyi, skąd przed 2 tygodniami powróciła. Umarła na uwiąd starczy, kazała się pochować w ślubnej sukni i z rękopisem z popisowej swej roli ze sztuki p. t. „Babka".

Przygoda królowej Małgorzaty. Dzienniki włoskie opowiadają zabawną historję, jaka miała zdarzyć się matce króla włoskiego przy telefonie. Królowa usłyszawszy dzwonek przy aparacie telefonicznym, pospieszyła do tegoż sądząc, że syn jej chce przeprowadzić z nią codzienną pogawędkę telefoniczną. Jakież było jednak jej zdziwienie, gdy usłyszała zapytanie: ‚Kiedyż nareszcie otrzymam zapłatę za węgle?"

— Za jakie węgle — zapytała królowa, która domyśliła się, że nastąpiła pomyłka w połączeniu telefonicznem.

— Jesteś pani bezwstydną — odpowiedział opryskliwy głos. — Posłałem przed kilku tygodniami węgle i nie mogę odebrać za nie pieniędzy a pani się jeszcze pytasz — za jakie węgle! Tu nastąpił potok słów obelżywych, poczem urzędnik, na stacyi centralnej spostrzegł widocznie z przestrachem swą pomyłkę, gdyż połączenie nagle przerwanem zostało. Królowa ubawiła się podobno szczerze tą przygodą.

Wystawę fortepianów urządziła firma Bernard Kohn w Wiedniu, z powodu 50 letniego jubileuszu swego istnienia. Obok znakomitych instrumentów z fabryki Bösendorfera, z których jeden mierzy 3 metry długości, znajdują się fortepiany amerykańskiej firmy Steinwaya o potężnym tonie. Cena jednego z Steinwayowskich instrumentów wynosi 22 tysiące koron. Na wystawie reprezentowane są firmy: Blüthnera Fryderyka Ehrbara, doskonałego fabrykanta wiedeńskiego, Bechsteina z Berlina, T. Kotykiewicza z Wiednia, Masona i Hamlina z Bostonu, Pleyela z Paryża, Römischa z Drezna. Osobny oddział przeznaczony jest na pianole. Podobno na żadnej wystawie wszechświatowej nie było jeszcze tylu wystawców i tylu różnorodnych fortepianów jak na obecnej, otwartej w dniu 26 bm.

Sarah Bernhardt, przeciwko której utworzył się w Ameryce trust teatralny, nie mogła wynająć w wielu miastach amerykańskich sali teatralnej. Wybierając się obecnie na tournee po Meksyku, obawiała się artystka, aby ją tam także odmowa wynajęcia lokalu nie spotkała, to też pragnąc się zabezpieczyć, poleciła zbudować sobie olbrzymi przenośny namiot ze sceną. Namiot ten, zbudowany na wzór cyrkowych ma 180 stóp długości i 130 szerokości i może pomieścić 4000 osób. Koszt namiotu był stosunkowo nieznaczny, gdyż wynosi 15.000 fr. Sarah i jej impressario są bardzo zadowoleni ze swego pomysłu i zamierzają używać namiotu w czasie objazdu Europy.

Największy obraz na świecie, bo zajmujący powierzchnię 75 metrów kwadratowych płótna, wymalował świeżo na zamówienie rady miejskiej w Ivry, malarz paryski Geo Roussel. Obraz przedstawia tłum zwycięzców z pod Bastylii, udających się z Lafayettem i Baillym do ratusza. Przeszło 1000 osób naturalnej wielkości przedstawił artysta na obrazie w pozach skaczących z pieśnią na ustach, wyrzucających kapelusze do góry i potrząsających bronią w radosnem uniesieniu. Ta „wielka" sztuka tak się spodobała republikanom że malarz otrzymał zaraz drugie zamówienie na równie duży obraz mający przedstawiać ostatni festyn w galeryi maszyn z udziałem b. prezydenta Loubeta.

Kradzież w muzeum miasta Tours popełniono w tych dniach. Skradziony został oprócz innych cennych przedmiotów zbiór starożytnych Kamei. Szkoda zrządzona przez złoczyńców którzy weszli do muzeum oknem przez rusztowanie wynosi przeszło 50.000 fr.

Telegramy.

(z dnia 28 lutego).

Zajścia w Niżniowie.

Niżniów 28 lutego. (Tel.) Skutkiem onegdajszych gwałtów w Niżniowie zarządzono aresztowanie kilkunastu winnych w gminie Ladzkie koło Niżniowa. Na oddział wojska, eskortujący aresztowanych napadła znaczna gromada chłopów. Wojsko użyło bagnetów, a gdy to nie pomogło, dało ognia, przyczem **sześć osób zabito.**

Z Węgier.

Budapeszt. Na dzisiejszem zgromadzeniu jeneralnem „danubijskiego zjednoczenia kulturnego" wygłosił Koloman Szell mowę, w której zaznaczył, że dzisiejsze położenie polityczne jest przeciwnem konstytucyi i wezwał wszystkich Węgrów do obrony konstytucyi.

Karnawał paryski.

Paryż. Podczas wczorajszego pochodu karnawałowego na bulwarze i w Quartier Latin **aresztowano tysiąc osób,** przy których znaleziono broń i puszki, zawierające... pieprz.

Po zamordowaniu Iwanowa.

Warszawa. Aresztowano tu trzy osoby podejrzane o udział w zamordowaniu jeneralnego dyrektora kolei nadwiślańskich Iwanowa.

Rozboje w Łodzi.

Łódź. Wczoraj splądrowano tutaj siedm rządowych sklepów monopolowych i ograbiono kasy.

Zrabowanie banku.

Helsingfors. (P. aj. tel.) Na stacyę Kerwo przybyły wczoraj 4 osoby, które policji wydały się podejrzanemi. Gdy ich chciano aresztować zastrzelili jednego żandarma. Jednego ze sprawców aresztowano, inni uciekli, ale popołudniu udało się policji przytrzymać ich. Są to młodzi ludzie, liczący około 20 lat; mówią po rosyjsku. Przy rewizji znaleziono u nich 4000 rubli. Sądzą, że pieniądze pochodzą z rabunku, dokonanego w kantorze rosyjskiego banku państwowego.

Nowe zamachy.

Petersburg. Na stacyi Gatczyna kilka osób napadło na kierownika ruchu kolejowego Ruchłowa **i ciężko go zraniło.** Sprawcy zbiegli, a podczas ucieczki zastrzelili jednego żandarma, a 2 zranili. Sądzą, że była to zemsta robotników wydalonych z powodu strejku.

Konferencja marokańska.

Algesiras. (Aj. Havasa). Komitet utworzony dla sprawy marokańskiego banku państwowego przyjął w zasadzie niektóre postanowienia, między innemi także, ze siedzibą banku ma być Tanger. Sprzeciwia się to projektowi Niemiec, ale ogólnem jest wrażenie, że w kwestyi banku uda się osiągnąć porozumienie.

Paryż. Defraudant Galley został **zasądzony** na 7 lat więzienia i zwrot znalezionych **przy nim** 585.000 fr.; towarzyszkę jego Merelli **uwolniono.**

DZIAŁ EKONOMICZNY.

CENY TARGOWE.

Kraków d. 27 lutego 1906.

Za 100 kilogram.

Pszenica biała	od 16·60	do 17·20
Pszenica czerwona i żółta	„ 16·40	„ 17·—
Pszenica węgierska	„ —·—	„ —·—
Żyto krajowe	„ 12·40	„ 13·60
Żyto węgierskie	„ —·—	„ —·—
Jęczmień na krupy	„ 12·80	„ 13·20
Owies z opłatą akcyzową	„ 15·10	„ 15.50
Groch	„ 18·50	„ 25·50
Jęczmień browarny	„ 14·—	„ 14·60
Jęczmień na paszę	„ —·—	„ —.—
Proso	„ 14·20	„ 14·80
Jagły	„ 28·—	„ 32·—
Tatarka	„ 14·—	„ 14·50
Kukurydza	„ 13·60	„ 15·40
Fasola	„ 26·50	„ 48·—
Wyka	„ 18·—	„ 19·—
Rzepak zimowy	„ 28·—	„ 28·50
Koniczyna nasienna czerwona	„ 80·—	„ 116·—
Koniczyna nasienna biała	„ 100·—	„ 130·—
Tymotka	„ 40·—	„ 50·—
Esparsetta	„ 24·—	„ 24·50
Soczewica	„ 60·—	„ 80.—
Słoma	„ 3·80	„ 4·40
Siano	„ 4·20	„ 5·60
Koniczyna pastewna	„ 5·80	„ 7·60
Ziemniaki	„ 2·40	„ 3·20

NADESŁANE.

Po powrocie z kilkuletnich studyów z Paryża objęłam kierunek artystyczny zakładu fotograficznego pod firmą

JULJUSZ MIEN

zarazem zawiadamiam Szanowną Publiczność, że z dniem **1 kwietnia zakład mój będzie przeniesiony** do dawnego domu po ś. p. Walerym Rzewuskim **ulica Kolejowa Nr 11.**

Klementyna Mien.

†

Za spokój duszy ś. p.

WITALISA SZPAKOWSKIEGO

odprawione zostaną

w piątek d. 2 Marca 1906

o godzinie 10 rano

Msze święte żałobne

w kościele OO. Kapucynów.

Wydawca i Redaktor odpo dzialny: Dr Antoni Beaup W Drukarni »Głosu Naro w Krakowie, pod zarząd S. Tomaszewskiego.